

Witam serdecznie Czytelników.

Chciałabym podzielić się swoim doświadczeniem w turystyce wodnej z Osobami Niepełnosprawnymi. A także przesyłać je na konkurs literacki.

To będzie moja relacja z sierpniowego, tygodniowego rejsu po Bałtyku z żeglarzami niepełnosprawnymi. Z którymi miałam przyjemność towarzyszyć w podróży morskiej. Mam nadzieję, że zaciekawi Was moje opowiadanie. A zatem zapraszam do czytania.

PODRÓŻE BEZ GRANIC – Z PRZESZKODAMI BEZ PRZESZKÓD

Pewnego sierpniowego dnia zostałam zamustrowana na dwumasztowy szkuner s/y „Warszawska Nike” . Oprócz mnie stawiło dziewięć osób, w tym czworo niepełnosprawnych. Osoby z dysfunkcją słuchu i ruchu oraz osoby zdrowe. Chciałabym przedstawiać osoby, z którymi miałam przyjemność pływać po morzu: kapitana Adama, pierwszego oficera Krzysztofa – na wózku, żeglarza Janka na wózku, drugiego oficera Ryszarda z dysfunkcją ruchu, strażaka Henia, niedosłyszącą Ewę. Połowa osób miało doświadczenie w rejsie morskim, a druga połowa był pierwszy raz na morzu. Głównym celem było stykanie kontaktu osobom niepełnosprawnym z żeglarstwem, a także przezwyciężenie możliwości realizacji nad marzeniami. Również była możliwość szkolenia stażu.

We Władysławowie, w polskim porcie z kilkoma żeglarzami ulokowaliśmy naszą żywność w zakamarkach jachtu. Sami nie decydowaliśmy gdzie i jakie produkty żywnościowe mamy schować. To kapitan decydował. Np. butelki coli pod podłogą kokpitu, soki pod podłogą mesy, słoiki z sosami pod ławką, małe opakowania herbaty i kisiele w szafach, a kawa nad zlewem..... Opakowania makaronu i ryżu w ścianach za ławkami, a warzywa i jaja w tzw. spiżarni..... Nieźle.... Dopiero w czasie rejsu zabiera trochę czasu na szukanie upragnionego produktu. Po ulokowaniu żywności przyszła pora na rozmieszczenie rzeczy z bagaż, toreb do szaf w kokpitach. Żywność ulokowana, rzeczy też ulokowane, pozostaje uzupełniać wodę do zbiornika za pomocą rur. A na koniec było wspólne przedstawianie uczestników rejsu, zapoznanie i integracja z nimi. Zapoznaliśmy się z regulaminem i zasadą pływania po morzu.

O zmierzchu jacht „Warszawska Nike” opuściła port. Kierunek Karlskrona – szwedzkie miasto. Przez dwie doby non stop płynęliśmy. W dzień i w nocy.

Dwumasztowy jacht nie był luksusowy jak na dzisiejsze czasy. Dało się w nim żyć i wytrzymać dzięki współpracy i przyjaznej atmosferze wśród żeglarzy. Czuliśmy się równo, potrzebni i podzieleni na obowiązki. Każdy żeglarz niepełnosprawny i każdy żeglarz sprawny miał coś do robienia. Nie było roli pasażera, który siedział i nic nie robił.

Na pokładzie jachtu miałam okazję obserwować, jak radziły osoby niepełnosprawne w takich spartańskich warunkach. Cała załoga została podzielona na trzy wachty. Każdej wachcie przypadło zadanie, której miała wykonać grupka w ciągu czterech godzin. Składa się z trzech osób, w tym niepełnosprawnych i sprawnych. Jedna wachta polegała na prowadzeniu jachtu przy sterze, obraniu kierunku płynięcia za pomocą nawigacji, obsłudze żagli i zapisaniu pozycji w dzienniku. Druga wachta przygotowała posiłki i gotowała w kambuzie oraz myła naczynia, a trzecia wachta odpoczywała lub spała. W niektórych sytuacjach pełnosprawna załoga dostała nakaz do refowania grota czy schowania lub stawiania żagli oraz do cumowania do kei.

Pora poznać załogantów. Jano ma amputowane obie nogi. Bez wózka świetnie radził sobie na pokładzie jachtu, i jak pod pokładem. Na krótkich kikutach poruszał się sprawnie. Wydostać się na zewnątrz czy do środka niezbyt ciasnego jachtu wydaje się dla niego trudnym zadaniem, okazało się, że dał radę bez pomocy. Pokonał przeszkodę przy stromych wąskich schodach. Zejście z pokładu na keję portu przy niedużej odległości między nimi radził sobie bezproblemowo. Podobnie było z pierwszym oficerem Krzysztofem. Ma niesprawne nogi. Ich wózki leżały w kącie jachtu na czas trwania rejsu. Kolejna osoba Ewa z dysfunkcją słuchu. Ma problem ze słuchem, aparaty słuchowe ułatwiają jej funkcje i mówi. Żeby z nią rozmawiać, trzeba zwrócić twarzą do niej z bliska i do niej mówić normalnie i wyraźnie. Nie zasłaniać usta czy poruszać głową. Ona w ten sposób czyta z ust i rozumie. Nocą trzeba było oświetlać latarką część twarzy, by jej przekazać informacje z ust. A pozostałe osoby to normalni, sprawni ludzie.

Mimo dosyć wietrznej pogody i dużej fali jacht „Warszawska Nike” płynęła w okolicy Olandii. Kiedy morze się uspokoiło, na silniku dopłynęła do portu w Karlskronie.

KARLSKRONA

Południowe szwedzkie miasto. W siedemnastym wieku zostało założone przez Karola XI, który przeniósł siedzibę Szwedzkiej Królewskiej Marynarki. Przed wejściem do portu po obu stronach na cyplach dumnie prezentowały siedemnastowieczne fortyfikacje z armatami. Te strzegły i broniły dostępu do lądu. Krótko mówiąc w dawnych czasach była największą potęgą militarną Szwedów. Na basenie portowej cumowały okręty wojenne. Malownicze miasto i otaczające jej walory krajobrazowe. Zupełnie inny krajobraz niż w Polsce. Aż się prosi, by pobyć na nich i nacieszyć się widokiem naszych oczu. Olbrzymie, nagie skały wystające z wody, na nie przycupnięta roślinność, drzewa i powtykane w różnych miejscach kolorowe domki drewniane. Im w głębi lądu, im więcej budynków.

Keja jest przystosowana dla niepełnosprawnych. Szeroki, metalowy i płaski tramp umożliwił wydostanie się z pomostu na ląd. Miasteczko portowe czyste, zadbane. Gołym okiem rzuca się na infrastrukturę miejską, która jest przystosowana dla osób niepełnosprawnych. Na ulicach widać obniżone stopnie chodnika przy wejściu na zebkę. Załoga poszła zwiedzić Muzeum Marynarki Wojennej. Okazały współczesny budynek przy basenie portowej. Łatwo dostać się po łagodnym podejściu pochylni pod drzwi muzeum. Wewnątrz dużo przestrzeni, dużo miejsca. Windy dla wózkowiczów na piętra wyżej i niżej. Do rąk dostaliśmy urządzenie ze słuchawkami z gadającym przewodnikiem po polsku. Jest

co zobaczyć: makiety różnych okrętów wojennych z dawnych czasów, stroje marynarki wojennej, filmiki o dziejach floty, urządzenia nawigacyjne i zatopione fragmenty wraków oraz wiele innych rzeczy. Na basenie były cumowane statek wojskowy i żaglowiec. Po wyjściu z muzeum ujrzałam uśmiechy na twarzach żeglarzy niepełnosprawnych. Moim zdaniem ten muzeum dostało piątkę za ułatwienie dostępu dla osób niepełnosprawnych.

Z Karlskrony płynęliśmy do Nexo. Do wyspy Bornholm.

NEXO

Malutka miejscowość, z wąskimi uliczkami i małymi domkami. Tu, na wyspie duńskiej są liczne trasy rowerowe. Tam mieliśmy postój na trzy godziny. Zdrzemnąć się na trochę lub kto chciał, pospacerować w godzinach dość wczesnych rannych. Słyszałam, że w budce można korzystać z porządnej, darmowej toalety.

Następnie po ładnym świcie dziób jachtu skierował się w kierunku Christianso.

CHRISTIANSO

Malowniczy, skalisty, duński archipelag jest położony na północno wschodniej od wyspy Bornholm, w odległości około 10 mili (dla nieznających mili – około 17 km). Fale morza uderzają o kamienne brzegi. Ma w sobie swój urok. Christianso słynie z kamiennych umocnień dawnej twierdzy. Można przejść dookoła wyspy ścieżką, niestety utrudnia poruszanie dla osób na wózku. Dzięki pomocy załogantów wózki pokonały przeszkody po nierównościach ścieżki. Mieszkańcy tej małej wyspy mieszkają i żyją własnym rytmem życia. Przyjazna atmosfera dla turystów.

Z Christianso udaliśmy się w drogę powrotną do Polski. Te same obowiązki, te same wachty.... Jacht „pracował” w dzień i w nocy bez przerwy..... Na początku morze było kompletnie gładkie i pozbawione wiatru. Na silniku pływaliliśmy. Z czasem nabierał wiatr i morze powoli się ożywiło, to stawialiśmy żagle. W końcu wiatr dosyć mocno dmuchał i fale kołysały nasz jacht. Daliśmy radę. Z uśmiechem na twarzy. Drugiego dnia ze słoneczną pogodą zawijaliśmy do portu Ustki, żeby uzupełnić brakujące paliwo.

USTKA

Miasteczko portowe niedaleko Słupska. Zadbany, odremontowany port i bulwar. O dziwo, nawet mają porządne i schludne sanitariaty. Bardzo łatwo dostać się wózkiem do środka. W pobliżu mnóstwo kawiarenek, pubów i restauracji. Przybyło sporo turystów. Minusem była niedziałająca nadbrzeżna stacja paliw. Nie było innego wyjścia - pozostało tylko wziąć kanistry i jechać taksówką po paliwo. Spędziliśmy kilka godzin w Ustce odpoczywając po trudach pływania. Jeszcze został ostatni odcinek rejsu z Ustki do Władysławowa, do portu. Na niepełnosprawnych żeglarzy czekał końcowy rejs morski.

Mój rejs dobiegł końca w Ustce. Jacht z moim udziałem pokonał 370 mili w 101 godzin. Na koniec pięknie podziękowałam wszystkim za wspólne pływanie i za atmosferę, jaką stworzyli. Były uściski, potrząsanie rąk i pozytywne słowa, które padły z ust załogi i

kapitana. Było mi żal i smutno, że tak się skończyło. Żal mi rozstać się z wyrozumiałą załogą. A cieszyłam się z przygody morskiej, jaką mnie spotkała. Na pewno pozostają mi wspomnienia w głowie. I chciałabym znów powtórzyć rejs, najchętniej z żeglarzami niepełnosprawnymi.

opowiadanie napisała:

niedosłysząca Joanna Urbańska